

Dzień dobry. Zapraszam do wysłuchania nowego odcinka z cyklu Rozmów dających siłę. Nazywam się Berenika Dąbrowska-Siuchno, a dzisiaj porozmawiamy o rodzinie patchworkowej z perspektywy przede wszystkim ojców i do mojej rozmowy zaprosiłam pana Sebastiana Plute. Dzień dobry.

Dzień dobry bardzo. Witam.

Pan Sebastian jest psychologiem, terapeutą, nauczycielem, również akademickim. Pracuje z różnymi grupami, ale przede wszystkim też z ojcami. No i też warto wspomnieć, że jest supervisorem w obszarze przeciwdziałania przemocy. To ważne. Dzisiejszy odcinek jest również częścią projektu: "Rodzicielstwo to wspólne zadanie od początku" i w ramach tego projektu mamy właśnie różne nagrania, również skierowane do specjalistów pracujących z ojcami. Mieliśmy też okazję zaprosić pana do webinaru właśnie skierowanego do tej grupy, ale dzisiaj podcast, którego głównymi odbiorcami będą ojcowie. I chciałabym o tej rodzinie patchworkowej dzisiaj porozmawiać. Tak sobie pomyślałam o patchworku jako przedmiocie i jego genezie. To byłby taki przedmiot powstały na potrzeby użytkowe, w którym korzystaliśmy z tego, co było w domu, w takiej sytuacji zastanej, gdzie po prostu korzystaliśmy z jakichś nam dostępnych zasobów. I przedstawiając analogię do samej rodziny patchworkowej to też mi się kojarzy to w ten sposób, że jest to jakaś sytuacja zastana. Raczej nikt sobie nie planuje tego, że w takiej sytuacji będzie. I też pracujemy na tym, co mamy. Wykorzystujemy te zasoby, które nam się pojawiają, ja to tak widzę. A teraz bym chciałam zapytać pana jak od strony świata naukowego, jak się definiuje rodziny patchworkowe?

Myślę sobie, że nie dość, że to jest piękna idea, jakoś bardzo mi się spodobało, pani Berenika wspomniała o tym, że rodzicielstwo to takie wspólne zadanie od samego początku. Zakłada, że chodziło oczywiście o ojca, matkę. Jakkolwiek właśnie dołożymy do tego całą otoczkę, która gdzieś tu jest, bo jednak ten wydzźwięk społeczny też tutaj całkiem czyni rzeczywiście ten obszar rodzicielski, albo takim wspierającym (czyli to środowisko nas wspiera), bądź nie. Czyli idąc za tym materiałem użytkowym, myślę sobie, że te rodziny patchworkowe, czy też z definicji można by powiedzieć, że rodziny zrekonstruowane. Ja lubię używać czasami w prostszym ujęciu takie określenia jak: rodziny ponowne, rodziny, które się na nowo stworzyły i utworzyły. I można by powiedzieć pewien przebiegły sposób, że jest to trochę chyba symbol naszych czasów, bym powiedział, gdzie szukamy nowych idei, ale też tworzą się samoczynnie nowe formuły. Rzeczywiście, z różnego rodzaju badań rodzin patchworkowych czy też rodziny zrekonstruowanych siłą rzeczy jest coraz więcej. No ale rzeczywiście, co to jest ten patchwork czy też ta rodzina zrekonstruowana? Będzie to rodzina, która się składa z definicji z małżeństwa lub związku partnerskiego z jednym lub większą liczbą dzieci, z których co najmniej jedno nie jest wspólnym dzieckiem małżonków, partnerów. Może być jednocześnie adoptowanym, ale rzeczywiście przynajmniej jedno nie jest ich wspólne. Tych konfiguracji tutaj jest niesamowicie wiele, bo po pierwsze mamy ten status taki sformalizowany małżeństwa, no i założmy, że np. po rozstaniu funkcjonuje przez jakiś czas samodzielnie matka z dzieckiem i dochodzi do tego nowy partner. On może być bezdzietny, a może mieć

też swoje dziecko ze swojego poprzedniego związku, swojej poprzedniej relacji. No i razem zaczynają tworzyć gospodarstwo domowe. Nie ważne czy sformalizowane, czy nie sformalizowane. To bardziej taka [...] społeczna czy formalno-prawna będzie. No i zaczynają coś tam tworzyć, coś tam sklejać. Trochę jak z tym materiałem właśnie, że co tam w szafie babcia miała: tu jeden skrawek tu drugi. Zresztą moda lubi się powtarzać. No i tak tu damy trochę kratki, tu damy czegoś pasiastego, tu damy trochę flaneli, tak możemy sobie tutaj dokoptowywać. No i tak naprawdę może z tego się stworzyć coś bardzo pięknego, jakkolwiek różnego rodzaju nici będziemy musieli do tego użyć. Więc tak idąc za metaforą – tymi nićmi będą różnego rodzaju kompetencje, umiejętności. Z mojej perspektywy osoby wspierającej takie rodziny na różnych etapach czy osoby będące w takiej konstrukcji rodzinnej rzeczywiście trzeba wspierać różnego rodzaju umiejętności, które są wymagalne, a tworzenie jednak rodziny zrekonstruowanej jest niesamowicie wymagające. Nie bez powodu nawet w internetach, na forach nieraz można odczytać, przeczytać takie informacje, że jest to bardzo trudna formuła bycia ze sobą.

Dobrze, to może rzeczywiście będziemy się w takim razie posługiwać również tym pojęciem "rodziny zrekonstruowanej". Tak na początku zaczęłam od patchworkowej, bo wydawało mi się, że to jest pojęcie bardziej znane i w użyciu, więc więc będzie zrozumiałe. Natomiast teraz, jak już mamy wszyscy jasność, że to jest to samo, to możemy się posługiwać właśnie tym pojęciem "rodziny zrekonstruowanej". Ja bym się chciała zapytać o tę skalę zjawiska w Polsce. Mówi pan o tym, że jest ich coraz więcej i będzie. Ale w ogóle o czym mówimy?

No właśnie, tu napotykamy pewien problem statystyczny w standardzie, jak to bywa w nauce. Rzeczywiście zostało wprowadzone takie określenie jak "rodziny zrekonstruowane", chyba w 2002 roku, z tego co pamiętam w Narodowym Spisie Powszechnym. Jakkolwiek w obecnym 2021 niestety nie znalazłem takiej kategorii, ale pewne dane już zostały udostępnione. Myślę sobie, że to jest taka pewna przeszkoda metodologiczna, ale też definicyjna, bo to pojęcie rzeczywiście może być dla wielu osób, które tworzą rodziny zrekonstruowane, dosyć nieznaną. Zarówno jeżeli mówimy użyjemy słowa "patchwork", jak użyjemy tej wersji "rodziny zrekonstruowanej" tak jakby z definicji. Za to możemy mniej więcej troszeczkę oszacować, jak to wygląda w praktyce. Ja się może posłużę tutaj najnowszymi danymi z niedawno opublikowanymi w ramach spisu powszechnego. I tak nawet możemy statystycznie porównać 2011 rok do 2021 roku. I skupmy się na takich dwóch danych. Ile w 2021 r. jest matek samotnie wychowujących dzieci? Ile jest ojców samotnie wychowujących dzieci, bo rzeczywiście taka kategoria się pojawiła. I tak matek samotnie wychowujących dzieci, osób, które tak zadeklarowało, było milion, prawie dwa miliony. Z kolei jeżeli chodzi o ojców, tutaj w ogóle to się zwiększyło o sporą ilość osób. 385 tysięcy. Czyli łącznie mamy w zaokrągleniu trochę zawyżając dwa i pół miliona osób, które w wyniku różnego rodzaju czynników życiowych samotnie wychowują dzieci. Mamy tę podstawę, z której składa się rodzina zrekonstruowana. Część tych osób oczywiście w wyniku różnego rodzaju światopoglądu, przekonań, doświadczeń w tworzeniu tak jakby relacji bliskich z drugą osobą zadecyduje o tym, że nie będą ponownie wchodzić w relacje. Czyli będą rzeczywiście miały status rodzica samotnie wychowującego dziecko. Za to nie łudźmy się, spora część tych osób będzie chciała stworzyć jakąś relację. Czyli nawet jeżeli weźmiemy takie bezpieczne szacunki, no założmy, że 40% (możemy tutaj się pobawić w matematykę) stwierdzi, że potrzebuje, chce, chce kontynuować swoją linię życia, tworząc relację z kimś, mając jednocześnie swoje dziecko. No to można by powiedzieć, że jeśli dobrze przemnożymy: weźmy

może te 2 miliony razy 40%, to wyszłoby nam około 800 tysięcy rodzin. Więc to jest naprawdę bardzo duża ilość rodzin zrekonstruowanych.

Jeszcze się zastanawiam nad takim najczęstszym wzorem takiej rodziny w Polsce. Czy to jest tak, że to jest właśnie sytuacja, w której jest matka z dziećmi i dołącza do niej mężczyzna, czy raczej ojciec? Mamy jakieś dane na ten temat? Jak to najczęściej w Polsce wygląda?

Nie dotarłem do takich danych, niestety. Mogę powiedzieć bardziej z doświadczenia. Biorąc pod uwagę, że większość rodzin jednak posiada dziecko, w tych naszych pierwszych związkach, czy to pierwszych małżeńskich, czy to pierwszych zrekonstruowanych, no to statystycznie rzecz ujmując, najczęściej będzie jednak to konfiguracja, gdzie matka z dzieckiem wiąże się z ojcem z dzieckiem. Tak więc myślę sobie, że to będzie chyba taka najczęstsza baza, która jest spotykana jednak w Polsce. Za to ewentualnie tu możemy dyskutować, bo to znów biorąc pod uwagę nasze uwarunkowania kulturowe i prawne, to najczęściej będziemy mieli do czynienia z sytuacją, gdzie matka trwale i na co dzień zajmująca się dzieckiem zamieszkuje z mężczyzną, który jest ojcem z doskoku, albo okresowo. Nie jest w Polsce rozpowszechniona bardzo mocno opieka naprzemienna, jeszcze w chwili obecnej.

Właśnie sobie myślałam o tym.

Myślę, że tak szacunkowo prawdopodobnie to będzie taki rozkład.

No i teraz spróbujmy już przyjrzeć się tej rodzinie. O tym myślę sobie, że pojawiają się nowe osoby i trzeba się jakoś do nich zwrócić. Wprowadzie ta sytuacja też się pojawia w rodzinie. No właśnie – jak się nazywa ta rodzina pierwsza? Jak o niej mówimy?

Pierwotna, ja bym tak to nazwał. Załóżmy, że odróżnimy tylko to słowo pierwotna. Ja najczęściej w terapii, w konsultacji nazywam to: pierwsza, stała, główna, znacząca relacja. Trochę może zakręcona definicja, ale myślę, że te słowa by oddawały obraz.

No to może w tej pierwszej być może jest na przykład teściowa albo przynajmniej mama jednego z partnerów. I wtedy już pojawia się jakaś czasami trudność z nazywaniem. A tutaj jest, myślę, jeszcze trudniej. Jak się zwracają, jak się nazywają te osoby, które się pojawiają w rodzinie zrekonstruowanej, jak się do nich zwracają inni członkowie rodzin?

To zacznijmy może od dzieci. To, z czym się najczęściej spotykam, to jest jednak ciocia, wujek. To jest legendarne określenie. Cioci, wujków jest tyle, ile jest osób na ulicy, przynajmniej do pewnego wieku. Więc to jest chyba takie hasło jakoś kojarzące się najbardziej jakoś neutralnie, a z drugiej strony ciocia wujek jest kimś prawdopodobnie ważniejszym niż sąsiad, sąsiadka, że tak to ujmę. Więc takim wiodącym określeniem jest ciocia i wujek. Stosunkowo rzadko zdarza się, że z automatu ktoś proponuje mamo, tato. I w zasadzie to jest niekoniecznie dobry wzór, ale zapewne jeszcze będziemy o tym wspominać.

A w jaki sposób inni członkowie rodzin się zwracają? Mam takie wrażenie, że częściej to jest jednak po imieniu. To będzie taki drugi, wzorzec. Kasiu, Krzysiu, Krzysztofie, z poziomu dzieci. Ale również jeśli mówimy o rodzicach biologicznych partnerów, czyli dziadkach, jeżeli weźmiemy pod uwagę perspektywę dzieci, to często to będzie po prostu po imieniu mówione.

Za to ja myślę sobie, że to jest taki temat, który wymaga dookreślenia z poziomu funkcji, bo nazewnictwo determinuje jednak funkcję, ale też postrzeganie z perspektywy dziecka, bo myślę, że ta perspektywa będzie najważniejsza. No i właśnie z tego tytułu nie jest preferowane, nie jest sugerowane, nawet żeby wdrażać, założmy, w taką konfigurację, gdzie rzeczywiście dochodzi partner (założmy, że bez dziecka) do partnerki, która jest matką z dzieckiem. I wiadomo, że to dziecko ma ojca z poprzedniej relacji. To nie jest istotne przy krótkotrwałej, długotrwałej małżeńskiej czy nieformalnej. I tak naprawdę, jeżeli byśmy nakłaniali to dziecko albo bardzo mocno sankcjonowali określanie się do tego pana, tego nowego partnera tytułem [...] "tato", no to tworzyli byśmy jakiś miraż przedziwny, bo nie jest to żaden tato.

Długi czas poszukiwałem jakiegoś słowa adekwatnego. Żadne jakoś przez wiele lat mi nie pasowało i ostatecznie przy którejś konsultacji, pamiętam z taką jedną panią, której bardzo, bardzo zależało na tym, żeby znaleźć jakieś takie określenie, którego ona mogłaby używać. Po paru nieprzespanych nocach w końcu uznałem, że tak naprawdę najważniejszym określeniem, które jest wdzięczne, przyjemne to nie będzie ojczym, czy analogicznie w przypadku kobiet macocha. Taka moja osobista propozycja nazewnictwa "opiekun wspierający", "dorosły wspierający". Czyli może to być Krzysztof, który jest opiekunem wspierającym ciebie. Ty jesteś dla niego ważna, ważny i on będzie wspierał mnie, będzie wspierał nas.

Podoba mi się.

Mam wrażenie, że to jest chyba najbezpieczniejsze, ale też najbardziej adekwatne określenie. Bo słowo "macocha" – no cóż, to od czasu *Kopciuszka*, którego czytałam parę razy, jak jeszcze nie było bajek, to rzeczywiście słowo "macocha", no to po prostu... no cóż, jest takim bardzo, bardzo wdzięcznym, miłym określeniem, z bardzo pozytywną konotacją, używając trochę sarkazmu jednak. Nie jest ono wskazane i ono dalej funkcjonuje w naszym społeczeństwie. Słowo "ojczym" to jest chyba takie słowo, które być może też jako mężczyzna osobiście, no to wzbudza we mnie bardzo dużą niechęć, ale to wynika z tego, że słowo ojczym...

...I dystans też.

... ono jest neutralne. Ono jest tak strasznie neutralne, ale z takim lekkim, nacechowaniem negatywnym, dalekiego dystansu. Że jest sobie jakaś figura ojczyma. Co to w ogóle jest? A słowa mają znaczenie. Słowa niosą z sobą treść, ale niosą ze sobą też wartość emocjonalną. Dlatego tutaj myślę, że to jest bardzo ważne i nawet kiedy w końcu dziecko często się pyta: jak się mam do ciebie odnosić i kim ty jesteś, to można powiedzieć, że: jestem partnerką (teraz przykład kobiecy podam). Jestem partnerką twojego taty. Będziemy razem mieszkać i postaram się być dla ciebie kimś wspierającym. Taką osobą, na

którą będziesz mogła liczyć i która będzie obecna w twoim życiu. Te słowa i to znaczenie nadane ono tworzy całkiem dobry grunt do bycia wspólnego ze sobą.

Tak, jest też zrozumiały dla dziecka. Ono po prostu wie o czym mowa.

Myślę, że tak, to jest takie obrazkowe przedstawienie tego. Jakkolwiek są dzieci, które (i wtedy też należy to rozważyć) wnoszą takie coś i się pytają. Zwłaszcza to się tyczy mniejszych dzieci, które spokojnie pięcioletek, sześciolatek, czteroletnie dziecko jest w stanie podejść: czy mogę mówić mamo, tato? Albo zaczyna po prostu mówić. I wtedy myślę sobie, że dla uczciwości i patrząc perspektywicznie ważne jest takie podkreślanie dla tego dziecka, że "tato" jest zarezerwowane dla twojego ojca, z którym wcześniej byliśmy. I myślę, że bardzo istotne jest to, żeby wyczuć, czy dziecko to rozumie, czy ono pojmuje tę różnicę. Jeżeli pojmuje, można i hipotetycznie niekrzywdzące będzie wprowadzenie takiego nawet z lekką nutką żartobliwego dystansu: "tato numer dwa", "mama numer dwa". Dziecko, jeżeli będzie chciało sobie to podtrzymać, będzie sobie to fluktuowało. Jednocześnie nie będzie traciło tożsamości swojej i więzi prawidłowej. Może to być całkiem przyjemne też dla tej osoby. Tak że bierzemy jednak pod uwagę to, co dziecko chce, za to nie naciskamy, nie korygujemy, nie wskazujemy prawidłowego wzorca. To będzie krzywdzące dla dziecka.

Myślę sobie, że takie mówienie o sobie jako "tata numer dwa" to też wymaga pewnego dystansu do siebie.

Tak, zdecydowanie. I to bardzo dużo zresztą. Dlatego właśnie tworzenie rodziny zrekonstruowanej jest rzeczywiście bardzo wymagającą rzeczą, wymagającą głębokiej dojrzałości, żeby to robić dobrze.

Właśnie, chciałabym jeszcze teraz zapytać o tę męską perspektywę ojców. Jak wygląda ich rzeczywistość w rodzinie zrekonstruowanej? Jak z ich perspektywy to bycie wygląda?

Dobra, to ja poproszę o takie doprecyzowanie, bo mamy różną bazę startową w tym przypadku. Czyli o którą symulację, którą sytuację pani pyta: czy o takie sytuacje, gdzie jest ojciec z dzieckiem i dochodzi do niego partnerka nowa, czy też do takiej sytuacji, gdzie to mężczyzna dochodzi?

No to zacznijmy od takiej, gdzie właśnie jest tata z dzieckiem i pojawia się nowa partnerka i zaczynają tworzyć nową rodzinę zrekonstruowaną.

Czyli mamy sytuację, gdzie jest ojciec z dzieckiem i tworzy rodzinę nową. Nową relację, nowy związek. I pytanie w jakiej sytuacji jest ta osoba? To myślę sobie, że musielibyśmy zacząć jeszcze od małej wzmianki, że tego typu sytuacje istnieją w dwóch przypadkach. Po pierwsze, mężczyzna staje się wdowcem w wyniku śmierci żony partnerki i rzeczywiście zaczyna pełnić samodzielnie funkcję rodzica. A druga sytuacja to jest kontekst porozwodowy, gdzie dziecko zostaje z ojcem, jest przydzielona ta opieka u ojca. Bądź (myślę, że możemy tutaj łączyć) będzie to prawie że tożsamy z sytuacją, gdzie jest opieka naprzemienna. Załóżmy tydzień na tydzień, bo tych form jest bardzo wiele. I teraz ta sytuacja będzie się trochę różnić w tym przypadku, bo istnieje bardzo wysoki poziom takiej zgody społecznej w sytuacji,

gdzie umiera żona na to, żeby ten mężczyzna znalazł sobie jakieś wsparcie w kobiecie. Tu oczywiście możemy dyskutować, czy to jest dobre, dobry motyw szukania nowej partnerki, ale założmy, że ma rzeczywiście wewnętrzną motywację, taka osobę do tego, by stworzyć nową relację. Więc otoczenie społeczne będzie wspierać tego mężczyznę w tym, żeby stworzył tę nową rodzinę. Czyli można powiedzieć, że wtedy na pewno odchodzi ten ciężar, taki społeczny. Za to taką trudnością tego ojca może być np. to, że ta pani społecznie nowa partnerka będzie prawdopodobnie bardzo mocno oceniana. Często te partnerki czują się, jak wszyscy patrzą im na ręce. To, co będzie trudnością takiego ojca, to będzie, myślę sobie, po pierwsze dostrzeżenie tego, rozumienie, uwzględnianie czyli nie bagatelizowanie takich doświadczeń u partnerki. Czyli rolą tego ojca będzie na pewno taką pewną trudnością wspieranie tej partnerki i tworzenie tej sytuacji dla niej bezpiecznej, co wpłynie na to, że ich relacja będzie bezpieczna, co z kolei wpłynie (jak efekt domina) pozytywnie na dzieci, które są w tym wychowywane. To jest pierwsza rzecz i w tej konfiguracji też takim drugim czynnikiem będzie prawidłowe umiejscowienie tej nowej partnerki w życiu dzieci i w życiu rodziny. Nie uważam, żeby dobrym sposobem było potwierdzanie, że to jest (broń cię Panie Boże) nowa matka, czy też będzie to osoba, która będzie zastępowała matkę. Tego nie można robić to będzie bardzo krzywdzące. Będzie bardzo wiele ryzyk istniało, takich dowolności interpretacyjnych u dzieci. Dzieci mogą być bardzo duży kłopoty z odnalezieniem się w ogóle w takim czymś. Bo przecież dzieci czują i wiedzą, i wiedzą, że to nie jest ta matka.

Więc myślę sobie, że tutaj problemem może być z racji tego, że to jest taki temat, który dopiero odkrywany trochę w Polsce, od niedawna dopiero się o tym dyskutuje, mimo że on zawsze istniał, będzie brak pewnych wzorców społecznych, jak to może funkcjonować. Nawet w internecie wcale nie jest łatwo znaleźć jakiegokolwiek rzetelne informacje czy wskazówki względem tego, jak to robić, czy będą rzeczywiście takie pożądane modele funkcjonowania w tym wszystkim. Więc myślę sobie, że to byłby taki zlepek, taki trzon tych trudności dla tego mężczyzny, w tym przypadku tego ojca.

Jeżeli z kolei mówimy o tej drugiej konfiguracji, że po rozstaniu mężczyzna zaczyna tworzyć nowy związek, to część problemów będzie bardzo podobna. Za to... no właśnie, tu mówimy o pewnych wzorcach znów kulturowych, czyli czy w Polsce w ogóle my możemy się rozstawać? No i chciałbym powiedzieć, że w Polsce jest takie przyzwolenie na to, że człowiek może sam decydować o sobie. W jakimś stopniu ono oczywiście już funkcjonuje. Na pewno inaczej sprawa ma się w większych miastach typu Wrocław, Warszawa, Gdańsk. A jednak będzie to troszeczkę inaczej wyglądać w mniejszych miejscowościach, powiedzmy miasteczkach, nie licząc już wiosek. Ja dalej się spotykam w praktyce z takimi stwierdzeniami, które słyszą najczęściej jednak kobiety, choć u mężczyzn też, że: "w naszej rodzinie nikt się nie rozwodził, ty też nie możesz". Czyli kiedy jednak ta osoba dokonuje takiego wyboru w swoim życiu, no to współcześnie powiedzielibyśmy, że spotyka tę osobę hejt, odrzucenie, czasami bardzo brutalne reakcje, zwłaszcza najbliższych. Więc pierwszą rzeczą i taką trudnością będzie umiejętność zniesienia tego, poukładania tego na nowo, obrony własnych granic, własnych praw. I to jest pierwsza rzecz. Drugą rzeczą jest zmierzenie się po pierwsze po rozstaniu z takim pewnym czynnikiem kulturowym u nas, który należałoby chyba w formie pytania zadać: jakie jest w ogóle miejsce ojca w polskiej rodzinie? Ja dalej bardzo często się spotykam też z tym, że kobiety spotyka krytyka, jeżeli w pewnych rodzinach kobiety powierzają tę opiekę mężczyznom. "Ty to zrobisz lepiej. Zresztą ty powinnaś, a w ogóle twój mężczyzna, twój partner, twój mąż umrze w domu i ta bomba atomowa wybuchnie. Gaz, prąd pójdzie

bardzo do góry, bo zapomni zgasić światło, a ty go jeszcze z dzieckiem zostawiasz samego w domu". Więc myślę sobie, że w ogóle wchodzimy w taką implikację w ogóle co do społecznego wymiaru ojca. Ale z drugiej strony też obserwuję, że jednak coraz więcej ojców przełamuje to i zaczyna się cieszyć tym ojcostwem. I myślę sobie, że po rozstaniu to, co będzie na pewno trudne na samym początku, to stworzenie sobie, ale też względem otoczenia pewnej wizji mojego ojcostwa po rozstaniu. I myślę, że to pierwsza rzecz. Ten obszar wymaga często bardzo dużej precyzji, bardzo dobrego pomysłu i przede wszystkim umiejętnego przekazania najbliższej rodzinie, otoczeniu, jak to będzie wyglądać. I posadzenia też w taki sposób tego w ich perspektywie, żeby oni byli jednak, nasza rodzina, taka wspierająca, podążająca za tym. Jeżeli wykonamy to dobrze...

Czyli też jakieś potrzeby. Myślę sobie też o jakiś potrzebach, które taki ojciec, który właśnie ma jakąś wizję i wie, że chce to realizować w jakiś sposób, że też może zakomunikować wtedy łatwiej innym członkom rodziny, jakiego on rodzaju wsparcia od nich potrzebował.

To by było piękne i wskazane jak najbardziej. Za to wymagałoby to całkiem sporej odwagi cywilnej i na pewno obniżenia takiego lęku, czy też obawy przed odrzuceniem w przypadku postawienia jasno sprawy. Za to jak najbardziej wspierał bym taką linię. Zresztą zdarza mi się wspierać, żeby tutaj tworzyć sobie też tę autonomię.

No i teraz jeżeli to zrobiliśmy dobrze, to wtedy na pewnym etapie pojawia się ta nowa partnerka. I teraz: ojciec, wtedy mężczyzna może być w dwóch rolach, czyli jako wprowadzający partnerkę w życie, nadający pewną rangę. I tutaj myślę, że będzie musiał się zmierzyć z podobnymi rzeczami co w pierwszym trybie, czyli będzie musiał się zmierzyć z takim chyba tematem czy też kierunkiem tego, żeby ta osoba została uznana, jako prawowity członek rodziny. I tutaj myślę sobie, że czasu by nam brakło na temat poruszenia tego, jakie te problemy mogą spotkać te osoby na tym etapie. I to jest jeden obszar.

Drugi obszar – założmy, że ta nowa partnerka też ma dziecko. Czyli wtedy można by powiedzieć, że istnieje też wtedy potrzeba takiego pewnego funkcjonowania w takim dualistyczny świecie. Z jednej strony jestem ojcem dla swojego dziecka, kiedy ono jest, a z drugiej strony jestem tym opiekunem wspierającym względem drugiego dziecka, które pochodzi od mojej partnerki. Czyli jeżeli byśmy to sobie rozpisali na tablicy, to ilość konfiguracji, czynników, które odgrywają w tym rolę jest niesamowita. Za to myślę sobie, że jeżeli my do tego podejmiemy z dużą świadomością tego, że nie jest to łatwe, że każdemu w tym jest trudno i jeżeli nastawimy się do tego z taką perspektywą nie strachu, nie obawy, może z pewnym takim zaciekawieniem, podążaniem, ale też i pokorą tego, że będzie dało się ogarnąć, że wymaga to czasu, to może się okazać, że to będzie zlepek nie tylko trudnych wspomnień, ale też i bardzo pozytywnych, na dalszym etapie życia.

Zastanawiałam się na tym, co pan powiedział o tej roli mężczyzn, ojców w ogóle, nie tylko w tego typu rodzinach, i o tym, że jeżeli właśnie ta konfiguracja byłaby inna, to znaczy byłaby mama z dziećmi i do niej dołączyłby partner taty, który byłby tatą, to chyba jeszcze trudniej byłoby taką pozycję sobie stworzyć i ten wzór jakoś nakreślić.

Jeśli dobrze zrozumiałem? – czyli wtedy, kiedy jest matka z dzieckiem i partner dochodzi bezdzielny, tak?

Tak, tak.

Z perspektywy tego mężczyzny – ja myślę sobie, że tak, bo oczekiwania, które spadają na takiego mężczyznę mogą być przeróżne, ale zazwyczaj są bardzo wysokie. Na przykład takie najczęstsze, tak mogę powiedzieć z poziomu terapeuty par, że najczęstsze takie konflikty, z którymi pracuję wtedy, to jest to, że założymy, że twoje dziecko zachowuje się źle i nie podoba ci się, kiedy reaguje, staje w twojej obronie, ale też ci się nie podoba, jak po prostu w trakcie waszej kłótni włączy sobie telewizor i stara się nie reagować.

Czyli wszelakie konfiguracje – one wymagają ustalenia kontraktu, na co my się umawiamy? I to jest w zasadzie chyba podstawowy wymóg, żeby tworzyć dobrą rodzinę zrekonstruowaną. Musimy sięść w pewnym momencie, dobrze jest sięść już przed wspólnym zamieszkaniem, nawet przed pojawieniem się. I po pierwsze ten rodzic wiodący z dzieckiem musi mieć jakąś wizję, swoją własną, czyli najpierw musi sam przemyśleć, w jakiej roli ja chcę ciebie osadzić. Jakie ja mam oczekiwania, ale też jakie mam pewne przeciwskazania, czyli co ja chcę, ale czego ja nie chcę. I teraz ta osoba przedstawia to temu partnerowi bądź partnerce. I wtedy następuje pewna negocjacja. W tym ci mogę pomóc, na to się zgadzam, w tym się nie czuję, może mi to przyjdzie później. Czyli to jest bardzo ważne, żeby ten główny trzon, te dwie osoby umówiły się na coś. Większość katastrof w patchworkach, tych, którym czasami towarzyszę, a potem, następnie staram się pomóc zbudować to dobrze – najczęściej te katastrofy właśnie pojawiają się w wyniku tego, że nie było wcześniej, to przegadane. Jakoś pójdzie. Tak jakoś to poukładamy.

Myślę sobie też, ponieważ to jest nowa sytuacja, to ludziom może być po prostu trudno sobie wyobrazić, jak to będzie, w sensie wyobrazić sobie te właśnie sytuacje i gdzie tam postawić te zasady, jakoś wyznaczyć, bo skąd oni mają wiedzieć, jak to będzie?

Myślę sobie, że jest jeszcze drugi wymiar, bo po pierwsze myślę sobie, że to chodzi o w ogóle posiadanie samej świadomości, że trzeba coś zrobić. A potem mamy ten drugi etap wdrażania tego. I tutaj my te pierwotne zasady, które sobie podamy czy ustalimy, one wtedy podlegają już sprawdzeniu w praktyce. I musimy wtedy zacząć negocjować, obserwować, wdrażać, zmieniać, dostosowywać. Przy czym każda rzecz nieumówiona (troszeczkę jak w spółce) się na nas zemści, prędzej czy później. I tutaj z drugiej strony, bo wiadomo, że nie da się wszystkiego przewidzieć, to ma pani rację w stu procentach – my musimy być bardzo uważni w tym procesie, żeby to robić dobrze, żeby każdej z osób w tym wszystkim było dobrze.

Dam taki przykład. Jedną z takich rekomendacji na pewno będzie ustalenie, czy ja daję tobie prawo do wyciągania konsekwencji, czy też kar. Tak można by powiedzieć, bo to słowo i kara i konsekwencja są zamiennie stosowane trochę, choć oznaczają dwie różne rzeczy. I to jest chyba rzecz, która najczęściej się mści, nieustalenie tego. Bo to musi być bardzo, bardzo, spójne, bo to dziecko musi dostać spójną informację, jak to ma wyglądać. Czyli skoro ja oczekuję, że będziesz współwychowywał, czyli czasami na przykład jako ten opiekun wspierający będziesz w domu przebywał sam, na przykład z moją córką. I teraz

do czego ja cię chcę zaprosić? I jeżeli dziecko dostaje ode mnie konsekwencje jakoś, czy ty masz podtrzymywać, czy ty masz ze mną współgrać? Czy masz to negocjować, czy masz polemizować? Czy masz stawać w obronie? Czy mamy jeden wspólny front? To są wszystkie takie rzeczy, takie detale, które wymagają ustalenia. Czy jeżeli dziecko zachowa się nieprawidłowo, czy ty masz prawo powiedzieć, że proszę się uspokoić, np. jak się uspokoisz, to zejdź do nas, porozmawiamy, albo przyjdziemy do ciebie. Tu już oczywiście wchodzimy w różnego rodzaju sposoby korygowania zachowań dzieci. W większości jest to niepoustalane. No, a ta nowa rodzina, coś, co jest cechą rodziny zrekonstruowanej, to jest to, że ta rodzina często nie ma wspólnej historii i wspólnych przeżyć wcześniej. Oni zaczynają od etapu, kiedy już są rodziną, od momentu wyprowadzki, zamieszkania razem – oni już są rodziną, już, z automatu. To nie ma czasu, żeby iść sobie na randkę, bo już wchodzi w te wszystkie role, można powiedzieć opiekuńcze. I to jest ten kłopot, że bez takich pewnych w paru obszarach ustaleń będą się pojawiać kłopoty naturalne, wynikające z tego, że nie wiemy, jak tutaj robić, jakich zasad się tutaj trzymać.

Wyszliśmy już trochę w temat wychowania dzieci. Chciałabym teraz trochę na tę stronę przejść, na perspektywę nowego życia w rodzinie, zrekonstruowanej z perspektywy dzieci, i też pewnie dzieci w różnym wieku. Jak to wygląda?

Ma Pani na myśli to, jak dzieci czują się w tej konfiguracji?

Tak, tak, tak.

Jeżeli mówimy o sytuacji dzieci, no to musimy zacząć od jednej rzeczy, że jest to taki moment kryzysu dla dzieci. Bo bez względu na konfigurację nie ma czegoś "starego", czegoś znanego, nie ma czegoś stałego. To coś stałego zostało zerwane, zakończone. Więc to jest taki kryzys, w którym dzieci po prostu są, uczestniczą, przeżywają na swój sposób wewnętrzne różnego rodzaju trudności, różnego rodzaju tęsknoty, różnego rodzaju przeżycia, począwszy od smutku, strachu, obaw, niepokoju, kryzysu tożsamości. Przeróżne wątki tutaj w zależności od osoby będą się pojawiać. I do tego dochodzi teraz druga sytuacja, czyli sytuacja, pojawienia się kogoś nowego. Nawet w pracy, kiedy jesteśmy, pojawia się nowa osoba, to można by powiedzieć, że powietrze zaczyna inaczej krążyć. I zaczyna się nowy rozkład sił, nowe relacje, które mogą pójść na w dobrą stronę, albo mogą pójść w złą stronę. Więc tak naprawdę na początku to, co towarzyszy dzieciom, to myślę sobie, że najczęściej jednak jest to z jednej strony może to być radość: "o, nie muszę się już martwić o tego tatę, albo tą mamę". Bardzo często jak pracuję z dziećmi, to dzieci potrafią mi powiedzieć tak osobiście, a może to pan by się tam związał z mamą? Czyli te dzieci mają tak duże pragnienie, że często same mówią: ja sama szukam tego partnera, partnerki dla tego rodzica. Bo dzieciom jednak w polskiej kulturze kojarzy się to z jakimś bezpieczeństwem. A niestety dzieci bardzo często po rozstaniu rodziców wchodzi w rolę opiekuna, co też jest tak może mało nagłaśniane, ale to jest bardzo trudna rola, z której bardzo trudno potem jest wyciągnąć takie dziecko, je skorygować, ono je wnosi w dorosłość często później. I czyli można by powiedzieć, że z jednej strony jeżeli mamy dziecko, które przeżywa tego typu rozterki, to ono na początku będzie miało radość. Za to bardzo szybko, ta nowa osoba zaczyna zajmować jakieś stanowisko, no i wtedy to dziecko zaczyna czuć przede wszystkim złość, niezgodę. Trochę to nieraz by przypominało pewne etapy żałoby, gdzie przechodzimy przez smutek, złość, aż w końcu do pogodzenia. I tutaj spokojnie moglibyśmy tego

podziału użyć, bo najczęściej po takim etapie zachłśnięcia się tą nową osobą, takiej fajności. Zresztą to prezenciki są, różne są taktyki, które ci nowi partnerzy wnoszą. Dzieciom jest tym subiektywnie całkiem dobrze, lecą na takim, płyną z nurtem, doświadczają fajnych rzeczy. To tu coś, tu gdzieś, ale w pewnym momencie już się kończą nowe pomysły, już nie może być wtedy ekscytacji, zaczyna się ta nasza, nie powiem, że szara egzystencja, no ale jednak to określenie jakoś funkcjonuje. No i zaczyna być normalnie. Normalnie, czyli się okazuje, że są tego plusy i są tego minusy. No i musi pojawić się w takim zdrowym rozkładzie, ten etap złości. I tu znów wchodzimy, że w rodzinie zrekonstruowanej musimy, dobrze by było, gdybyśmy byli gotowi na to i rozumieli to, że to jest normalne. To jest taki etap negocjacji pozycji. Kto tu jest najsilniejszy. I tutaj trzeba, myślę sobie z perspektywy dorosłego mieć dużo cierpliwości, uważności na to, co się dzieje, pamiętając jednocześnie, że w zasadzie każda rzecz, które się dzieje, jest objawem czegoś, czyli dobrze by było mieć taką uważność w kierunku: o czym to świadczy? Co się dzieje? Czego to jest objawem? Na jakim etapie są dzieci?

Ciekawa rzecz się dzieje w sytuacji, kiedy jest opieka naprzemienna, albo dzieci są przy ojcu. Zwłaszcza dotyczy się to sytuacji, kiedy ojciec ma córkę i pojawia się nowa partnerka. Nie znam sytuacji, w której nie dochodziło wprost albo w sposób zakamuflowany do "walki o ojca". Czyli tu mamy tę kwestię.

Chciałam tą zazdrość też zapytać.

[Zazdrość] jest bardzo duża. Za to trochę innego słowa użyję w przypadku np. matek, które mają ojców tak krzyżowo klasyczne bym powiedział, bo z kolei ci synowie tutaj walczą o pozycję. Też może być oczywiście ta zazdrość o matkę, ale o pozycję. I tutaj znów trzeba szalenie dużo dojrzałości.

Bez względu na wiek?

Tak. Nawet bym powiedział: załóżmy, że mamy sytuację, gdzie jest matka, która ma 15 latka i pojawia się nowy mężczyzna. No, muszę powiedzieć, że to na wojnie bywa delikatniej. To jest czasami sprytna, czasami wprost bardzo mocna walka złości, bunty, krzyki. Oczywiście może być też na spokojnie. Przecież to zależy od tego, co tam dziecko czuje. W każdym razie rzeczywiście jest to moment kryzysu i na to się nakłada drugi moment kryzysu. Z mojej perspektywy pracy z dziećmi myślę sobie, że tu jest znów ważna pewna świadomość tego, że kiedy wprowadzamy w ogóle nową partnerkę bądź nowego partnera, to to wymaga trochę czasu. Nie jest czymś dobrym, jeżeli po rozstaniu ta nowa osoba po 2 miesiącach się pojawia. Ona się może pojawić w życiu tej osoby, ale pobaźmy, przede wszystkim upewnijmy się, czy to jest ta osoba, z którą powiem trochę ekonomicznie, brzydko, względem której rzeczywiście te rokowania są okej. Tak że ja widzę, czuję i są jakieś realne przesłanki ku temu, że jestem w stanie z tą osobą stworzyć dojrzałą, dobrą relację dla siebie.

Dużym kłopotem jest etap poszukiwań tej nowej osoby. I załóżmy, że z pierwszą osobą się nie udaje, po trzech miesiącach nową poznajemy, a to przyjdź do mnie do domu, potem trzecią. Dzieci to obserwują i różne rzeczy mogą się dziać w ich głowach, włącznie z takim stwierdzeniem, że coś się dzieje bardzo takiego niestabilnego, niedobrego. Tu jakiś jeden chłopak, tu drugi, trzeci. To z kim ty mamu w końcu jesteś?

Myślę sobie, że to wymaga też pewnej pokory i świadomości tego, bo ja do swojego życia mogę wnieść. Pytanie czy to jest etap mojej znajomości, ja to nazywam, że po rozstaniu trzeba ze sobą pochodzić, chwilę побыć, jak za młodu. I jeżeli mamy tę pewność, to wtedy powoli, stopniowo wprowadzamy tę osobę, to wtedy trochę uspokaja. Jest to takie bezpieczniejsze. Gdzieś świadomości dzieci powoli wkrada się taka świadomość, że będzie ktoś ważny w życiu mamy, czyli też w życiu moim. Czy będzie ktoś ważny w życiu taty, czy też w życiu moim, siłą rzeczy. I wtedy, raczej z mojego doświadczenia, z obserwacji, doświadczenia wspierania innych osób ten przebieg jest łagodniejszy, bezpieczniejszy. Ilość problemów jest dużo mniejsza, ich przebieg też jest rzeczywiście taki bardziej wyważony.

No ale to jest życie. Więc tak naprawdę biorąc pod uwagę, że tak czy tak będzie, to kryzysowe będzie to wymagające, jest to nowe rozdanie kart, to my jesteśmy wtedy od tego, żeby wspierać dzieci w tym, żeby je oswoić z czymś od chwili obecnej naturalnym, że ta nowa osoba będzie w naszym życiu, będzie też w waszym życiu. Tak bym to powiedział. Może być problem z zaakceptowaniem, problemy mogą być też na tym tle, że dziadkowie mają tendencję w Polsce do wypytywania: a jak ona was traktuje, a jak on was traktuje. A to jest dobrze? Nie bije was? Nie krzyczy? Czyli kłopot polega też na tym, że dzieci często doświadczają od rodziny dalszej takiej podejrzliwości, a podejrzliwość jest zaraźliwa. Więc tutaj wymaga to, żeby zbudować taką stabilność to wymaga to czasu i wymaga też rzeczywiście takiego współgrania wszystkich, żeby to poszło dobrze. A jeżeli nie, to wtedy musimy po prostu interweniować, starać się radzić jakoś z tymi kłopotami, które się po prostu pojawiają, których katalog jest niewyczerpalny.

Ja myślę sobie, że to jest trudne dla tych dorosłych osób, które mają pewnie taką potrzebę, żeby rzeczywiście już tę rodzinę mieć i chcą to zrobić jak najszybciej. Więc faktycznie utrzymanie tego jeszcze może być trudne i wymaga świadomości tego, jak to jest ważne i jak może pomóc, przygotowując ten grunt wcześniej.

Myślę, że to przygotowanie gruntu w zasadzie jest chyba takie najważniejsze, bo ono może dużo ułatwić. Ale na pociechę powiem, że nawet jeżeli nie znamy tego gruntu, bo nie musimy go znać, co myślę sobie, że ważne wtedy jest na samym początku w tym przypadku chyba jednak poszukanie pewnej formy wsparcia jakiegoś obiektywnego wspieracza. Czy to będzie psycholog, ale na pewno nie może on wносить za bardzo jakiś swoich poglądów. Trochę wiedzy ten specjalista musi mieć na ten temat, żeby prawidłowo wspierać ten system. A to wynika z tego, że to rzeczywiście nie jest usankcjonowany w polskiej kulturze ten model jeszcze za bardzo. On już funkcjonuje jakiś czas, gdzieś tam są jakieś różne wzorce, ktoś tam gdzieś może jakaś znajomego, trochę popyta jak ty to robisz, jak ja to robię? Ale nie ma wzorców usankcjonowanych ogólnospołecznie, jak na przykład w przypadku tworzenia rodzin tych pierwszych związków, tych wiodących, pierwszych, najważniejszych. To jeszcze by wymagało trochę czasu.

Już pewne wskazówki czy rekomendacje padły w czasie tej rozmowy o tym, że dobrze, by jakiś kontrakt właśnie taki na początku omówić, przygotować o tym, że nie warto robić tego zbyt pośpiesznie. Wiem, że to trudne, bo każda sytuacja jest inna i każda rodzina jest inna, ale czy są jakieś takie dobre praktyki, które mógłby pan przedstawić?

Z takich dobrych praktyk to w zależności tutaj chyba od osoby, która jest po drugiej stronie, w zależności od interakcji. Tak sobie myślę, że chyba możemy zacząć od ustalenia tych zasad, ale chyba zacznijmy może od byłej partnerki byłego partnera. Po rozstaniu, kiedy jednak wspólnie wychowujemy dzieci w większym bądź mniejszym stopniu, musimy poustalać przede wszystkim pewne granice względem kontaktów z poprzednią partnerką, z poprzednim partnerem. Czyli choćby nawet takie obszary, no, mamy wspólne dzieci, założmy, że małoletnie i w jakim zakresie ja ci będę pomagać, czy w ogóle będę ci pomagać. Czy będziemy współpracować tylko w zakresie dzieci, czy jeżeli będziesz potrzebować remontu, to przyjadę i pomogę coś wynieść. A co w przypadku jak ty zachorujesz? Czy dzieci będą u mnie czy u babci? Czyli myślę sobie, że ze względu na dzieci, ale też i samych siebie musimy poustalać pewne granice względem tej poprzedniej relacji, która gdzieś była. W sytuacji, kiedy partnerka partner zmarł w tym pierwszym związku znaczącym, to musimy z kolei te pewne rzeczy poustalać też z dziadkami. Jaka będzie ich rola, kiedy pojawia się już kolejna partia dziadków? Więc to jest jedna rzecz. I teraz, kiedy dochodzi nowa osoba, to też bym rekomendował porozmawianie, poustalanie tych pewnych rzeczy, w pewnym stopniu nawet oznajmienie tego, jak ja jako ojciec, jak ja jako matka po rozstaniu jaki ja będę chciał, będę chciała mieć kontakt z moim poprzednim partnerem, ojcem dzieci czy matką dzieci, w zależności od konfiguracji. Myślę, że to jest bardzo istotne, bo bardzo często te nowe partnerki czy też nowi partnerzy czują się tymi drugimi. I to jest z góry, to jest takie hasło, określenie czy pewien rodzaj tożsamości, który jest z góry krzywdzący, ustawia w szeregu. Ja często tłumaczę nowym partnerkom, partnerom taką jedną rzecz, że każda relacja jest unikatowa. Tego nie da się uszeregować. Na dzisiaj ty jesteś tą właściwą osobą w życiu tego ojca, tej matki z tym dzieckiem na przykład. I myślę sobie, że to jest ważne za to, żeby to w ogóle móc wytworzyć, to ta nowa osoba musi czuć się bezpieczna.

Czyli ustalamy z drugim rodzicem po rozstaniu te pewne elementy bądź rodziną biologiczną, matki czy też ojca z poprzedniej relacji i wnosimy to potem ten temat zupełnie uczciwie do dyskusji naszej obecnej, nowej relacji. I to jest pierwsza rzecz.

Kolejnym elementem będzie ustalenie, zresztą z poprzednią partnerką, matką dzieci bądź poprzednim partnerem, ojcem dzieci, jaki będzie sposób opieki nad dziećmi. Ja uważam, że tam, gdzie się da, jeżeli mamy wystarczający poziom dojrzałości, żeby nie pójść w sprawę sądową, tylko spróbować, mimo gniewu, złości, w których często się rozstajemy, żeby spróbować czy też drogą mediacji, czy terapii par, terapii rodzinnej dojść do jakiegoś pewnego rodzaju kompromisu pod względem zasad opieki. Czy to będzie opieka naprzemienna, czy to będzie opieka weekendowa, czy to będzie jakaś opieka z doskoku, to tak naprawdę tych konfiguracji jest bardzo wiele. Zdecydowanie z badań naukowych wynika wprost, że dzieci dobrze się rozwijają wtedy, kiedy mają kontakt z ojcem i matką. Oczywiście dobrze by było i najlepiej wtedy, kiedy dzieci są wychowywane przez dwójkę rodziców po rozstaniu, którzy potrafią się względnie dogadać. Nie muszą się kochać, ale potrafią siebie szanować, czy też potrafią nawet czuć jakąś wdzięczność bo przecież w poprzednich relacjach też są rzeczy, za które można być wdzięcznym, a nie tylko skupiać się na tych negatywach, którymi jednak możemy być silnie zdeterminowani. Czyli znów wracamy do tego wymogu dojrzałości.

I takim kolejnym elementem w związku z tym, jak to ustalamy, będzie oznajmienie tego dzieciom i stworzenie im przez jednego i drugiego rodzica bardzo jasnych, konkretnych zasad. Dzieci czują się

bezpiecznie wtedy, kiedy mają przewidywalność, czyli to jest ważne, żeby adekwatnie wprowadzać tą przewidywalność w życie dzieci. Jednocześnie nie oddając im odpowiedzialności za wybór. Ja z mamą zdecydowałem, ja z tatą zdecydowaliśmy kiedy będziecie starsi, jak będziecie mieć np. 14 lat, siądziemy z wami, zapytamy się, bo już wtedy będziecie wystarczająco dojrzały, w jakiej formie teraz chcecie mieć kontakt? Czyli tutaj ważny jest moment i pułap dzieci. Za to wymaga to pewnej pokory i świadomości, że to różnie może być. No i kolejną rzeczą jest ustalenie pewnych zasad wychowawczych. Wiadomo, że ojciec biologiczny, matka biologiczna dzieci będą trochę inaczej wychowywać. Preferowanym i dobrym wzorcem byłoby na pewno to, żeby ustalili przynajmniej część zasad spójnych, wspólnych. Nawet weźmy najprostszą rzecz w obecnych czasach: ile telefon mogą dzieci mieć u ciebie, a ile u mnie? Pierwszą rzeczą jest poustalenie tych elementów. Kolejną rzeczą (to tak w zarysie bardzo szerokim) i taką rekomendacją będzie potem wprowadzenie i ustalenie z tą nową partnerką, bądź z nowym partnerem tych wspólnych zasad. Od czego ja jestem? Od czego ty jesteś? W czym chciałbym wspierać, w czym nie? Przy czym przestrzegałbym tutaj, bo kobiety jednak tak z mojego doświadczenia praktycznego lubią przejmować kontrolę nad kontaktem z byłą partnerką.

Właśnie też o to chciałam zapytać. Chciałam po prostu zacząć ten wątek, też współpracę czy też relacje między byłą partnerką a nową partnerką.

Tak, jest to możliwe. Jest to możliwe, znam sytuację, gdzie była partnerka z obecną partnerką się przyjaźnią, nawet mają wspólny front. Myślę, że odpowiednia konfiguracja czynników charakterologicznych. To dwie osoby, dwie kobiety muszą się polubić, muszą siebie szanować, rozumieć, nie brać do siebie pewnych rzeczy, ale jest to jak najbardziej możliwe. Ba, może to być zaskakujące. Takie coś ma prawo działać. Znam ojców, którzy się przyjaźnią z opiekunami wspierającymi poprzednich żon, partnerek. Czasem zabawnie to wygląda jak umawiają, że popołudniu w piątek idą w siatkówkę zagrać. Czyli jest taka szansa. To będzie wynikać z nas, z tych osób, które to tworzą. Jednak w większości są to takie relacje wstrząsające, trudne, pełne antagonizmów, trudności, walki, nieścisłości, konkurowania. I to jest chyba takie najtrudniejsze w tym wszystkim. Najczęściej spotykam się jednak z tym, że tam nie ma tej współpracy. Jest negocjowanie, nawet podważanie, konkurowanie z tą nową partnerką. Czyli dużo zależy jednak od tego, jakie osoby tworzą tę rodzinę zrekonstruowaną i z jakimi zasobami, ale też z jakimi deficytami. Ale to temat dużo głębszy, bym powiedział niż przestrzeń, którą mamy jeszcze.

Tak sobie myślę, jeszcze względem tej nowej partnerki, tej opiekunki wspierającej – taką dobrą rekomendacją jest np. oznajmienie dzieciom, że w domu wspólnie współdecydujemy względem was. Czyli jeżeli my damy też to prawo do współwychowywania tej partnerce, prawo do kształtowania i rozwijania dzieci i również wyciągania konsekwencji wobec nich, to rzeczywiście mówimy w pełni o usankcjonowaniu tej roli opiekuńczej i wychowawczej względem dzieci. Uważam, że to jest jedyny słuszny model. I z drugiej strony dzieci też mogą uczyć się poprzez modelowanie, jak wygląda dobra relacja. Czyli jeżeli np. przy dzieciach mówimy tak, że ustalę z Anią, czy stać nas, żebyśmy pojechali do zoo. To w tym przypadku my kształtujemy jednak dobry wzór relacji. Następnej, drugiej, ale dzieci mogą z tego czerpać. Może się pojawić oczywiście taki bunt: "ale to ty jesteś moim tatą, to nie będę słuchać". Wtedy znów musimy umiejętnie na to zareagować. Tak, ja jestem tatą. Ale tutaj Ania, którą przytoczyłem,

też was wspiera też jesteście ważni. Razem decydujemy, razem żyjemy. Jest osobą, której pozwoliłem i poprosiłem o to, żeby pomagała mi we wspieraniu was. Ja pracuję, a ona pracuje, razem utrzymujemy i razem decydujemy. Tak się tworzyć, dzieci, związek. Czyli wtedy, jeżeli my nie boimy się na to reagować, mówić uczciwie, pokazywać to, to piękny wzorzec można wytworzyć w dziecku.

Ale nie rezygnujemy z pozycji ostatecznej instancji. Tak, może dziwnie to zabrzmie, trochę rygorystycznie, ale rzeczywiście ta ranga, że ostatecznie zdanie w niektórych sytuacjach będzie moje, myślę, że musi być też czytelne, że to ja jestem tym wiodącym rodzicem. Po rozstaniu jest dwóch wiodących rodziców, jeżeli są zaangażowanymi. Jest wiodąca matka i wiodący ojciec w rodzinie zrekonstruowanej. I to byłaby zdecydowanie dobra rekomendacja. Oczywiście pytanie, czy jeden i drugi wejdzie do bycia tym wiodącym rodzicem. Czyli nie oddajemy tej roli wiodącego rodzica tej partnerce, czy w odwrotnej konfiguracji temu partnerowi. Nie byłoby to dobre i stworzyłoby to totalny misz masz u dzieci.

I zdecydowanie uważam, że trzeba ustalić jedną rzecz: to ja jestem od kontaktów z mamą dzieci. To nie wnosi niczego dobrego, zwłaszcza jeżeli chodzi o pewnego rodzaju ustalenia, bo to osłabia rangę tego mężczyzny. Poza takimi sytuacjami, że jedna i druga nawiązują współpracę, ale taką uczciwą. Rzeczywiście da się nawet zaprzyjaźnić w tej konfiguracji. O ile ciężko mówić o przyjaźni pomiędzy byłą żoną, partnerką tego mężczyzny, to tutaj długą debatę musielibyśmy stworzyć na ten temat, jaka konfiguracja by musiała być, żeby to było w ogóle realne. No ale życie pisze różne scenariusze, więc też się da, nie ma się co oszukiwać, że będzie to bardzo rzadkie, raczej unikatowe.

Wyobrażam sobie, że pewnie byłoby łatwiej, jeżeli oboje partnerów są mniej więcej na takim samym poziomie w życiu. W sensie, że jeżeli jedno stwarza rodzinę zrekonstruowaną i drugie też ma partnera, nie jest tak, że ta nierównowaga jest jakaś taka odczuwalna dla któregoś, że to może jakoś ułatwić ewentualnie współpracę tych dwóch kobiet: mami i nowej partnerki.

Myślę, że tak.

Ale pewnie nie wyklucza znowu brak tej równowagi?

Nie, bo to jest sytuacja negocjacji. W każdej z tych sytuacji, że tworzymy coś nowego i nawet jeszcze nie wiemy, jak to będzie wyglądać, za to wiemy, że ma to być bezpieczne na przykład i z poziomu tego można wytworzyć, to jest pewien kierunek. Dołożyłbym jeszcze w ramach tych rekomendacji taką rzecz, która tu jest bardzo ważna w rodzinach rekonstruowanych: to jest podział czasu. Mam wrażenie, że to jest bardzo ważne, również z poziomu bezpieczeństwa czy też raczej czytelności sytuacji dla dzieci. I tak się oprę o ten model, że jest ojciec z dziećmi i dochodzi partnerka. Musi się znaleźć czas taki unikatowy, że ja to nazywam wypadami tatusiowo-córeczkowymi albo męskimi wypadami, jak jest ojciec z synem. Oczywiście różnie można się bawić słowem i to nazywać. Trzeba stworzyć pewne takie rytuały, żeby te relacje mogły się tworzyć w sposób unikatowy. Dobrą rzeczą też jest to, że [nosimy] taki moment w tygodniu. Jedna z takich moich wybranych par miała taki zwyczaj, że na przykład to już nie pamiętam w środę, albo w czwartek mieli wieczór dla siebie. Dzieci o tym wiedziały. To ja idę zadbać o Krysie, ja idę zadbać o tatę, na takiej zasadzie. Wychodzili, bo organizowali opiekę i dbali o tą relację.

To też uczy oczywiście dbania o relacje. I też jest ten czas wspólny, dla takiej rodziny. I dobrze jest, jeżeli w tym czasie wspólnym też ta nowa partnerka jest zaangażowana. Ale też nie chodzi o to, że jest cały czas ciągnana, ale też, że ona sama wychodzi naprzeciw: chodźmy, zróbmy coś. Czyli też jest takim kreatorem tych relacji. I myślę sobie, że to jest bardzo ważne, żeby każdy w tej relacji był zadbane. Tak, ten ojciec też będzie potrzebować побыć chwilę sam, bo jak o tym rozmawiamy, tam jest w tej konfiguracji rodzin zrekonstruowanych jest tyle rzeczy, na które trzeba zwracać uwagę, nawet przy małym poziomie świadomości, że czasami ten mężczyzna będzie czuł się rozrywany. On będzie w nieustającym konflikcie wewnętrzny: komu on tu ma sprostać. A jeszcze moja matka mówi, czyli babcia dzieci, mówi tato, a może moja babcia jeszcze, albo prababcia dzieci, a tu jeszcze brat coś mówi, a tu siostra mówi. Trzeba bardzo mocny grunt sobie zbudować do tego, żeby żyć w tym bezpiecznie i dobrze, ale to się da zrobić. Chociaż mówimy tu też oczywiście o takim dopracowaniu swojej tożsamości, swojego gruntu życiowego.

To zdanie, że to się da zrobić niech będzie naszym tutaj podsumowaniem, postawię tutaj kropkę. I myślę sobie, że tych tematów byłoby jeszcze na cały cykl podcastów, nie jeden. Mam takie poczucie, że to jest bardzo dużo wiedzy, ale jeszcze wiele tematów, które moglibyśmy poruszyć. No ale w takim razie bardzo dziękuję za tę rozmowę. Ja się bardzo cieszę, że w ogóle ten temat my poruszamy w fundacji, że ta perspektywa ojców jest już nakreślona i można o niej posłuchać. To jest, wydaje mi się, coś jeszcze jednak nowego, ale niesamowicie wartościowego z perspektywy dzieci.

Ja bym w ogóle tak dodał jeszcze taką ciekawostkę powiem. Jak ostatnio czytałem trochę badań naukowych na ten temat, to w ogóle stosunkowo nowym zjawiskiem jest rzeczywiście to, że ojcowie są zaangażowanymi ojcami. Tu nie chodzi tylko o Polskę. To jest coś, co jest jako doświadczenie odkrywane przez ojców. Osobiście sam będąc ojcem to zawsze od samego początku kocham tą przygodę i ją uwielbiam za to, że rzeczywiście to jest też taki obszar, który trochę jest badany. To jest całkowite novum, to nie było coś powszechnie występującego. Więc to też się dopiero kształtuje, nawet taka samoświadomość męska: co to znaczy bycie tym dobrym ojcem? Że to jest bardzo dobry kierunek, zdrowy. Zawsze jednak tych ojców trochę brakowało, a raczej chyba tatów, tak to chyba, bo ojców to może i było dużo.

Dziękuję bardzo za rozmowę. Powiem też o tym, że ten podcast dzisiejszy właśnie w ramach projektu "Rodzicielstwo to wspólne zadanie od początku" jest finansowany przez Islandię, Lichtenstein, Norwegię z Funduszy EOG i Funduszy Norweskich w ramach programu "Aktywni Obywatele Fundusz Regionalny". Dziękuję bardzo za wysłuchanie odcinka i zapraszam do kolejnych już wkrótce. Do widzenia.

Bardzo dziękuję. Do widzenia.

W Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę od ponad 30 lat chronimy dzieci przed przemocą i wykorzystywaniem seksualnym. Pomagamy bezpośrednio prowadząc Centra Pomocy Dzieciom i Telefon Zaufania dla Dzieci i młodzieży 116 111, a także wspieramy rodziców i edukujemy

profesjonalistów. Poznaj nasze działania na rzecz dzieciństwa bez przemocy. Jesteśmy na Facebooku, Instagramie, LinkedIn, YouTube, Spotify oraz na www.fdds.pl.